

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu. Anna Karna. Zapraszam na kolejną rozmowę w Audycjach Kulturalnych. Dziś opowiemy o odnalezionych, po niemal osiemdziesięciu latach fotografiach z płonącego getta warszawskiego. W studiu Narodowego Centrum Kultury jest już Zuzanna Schnepf-Kończak, współkuratorka wystawy „Wokół nas morze ognia- losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim”. Dzień dobry.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Dzień dobry.

ANNA KARNA: Dziewiętnastego kwietnia, tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku, Niemcy rozpoczęli ostateczną likwidację getta w Warszawie. Kilkaset bojowniczek i bojowców żydowskiego podziemia, odpowiedział zbrojnym oporem. Wybuchło powstanie. Wtedy Niemcy skierowali do niego, polskich strażaków, którzy mieli zadbać o to, by ogień nie przeszedł na budynki po tak zwanej aryjskiej stronie. Getto było otoczone murami, więc tylko nielicznym, udało się wejść i zobaczyć to wszystko na własne oczy. Odnalezione fotografie, zrobione były przez Zbigniewa Leszka Grzywaczewskiego, który właśnie był jednym z polskich strażaków.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Tak, zgadza się. To jest taki unikat tego zdjęcia, ponieważ tak jak pani wspomniała, getto było szczelnie otoczone, zwłaszcza w czasie powstania. Nie było możliwe wejście do getta czy przejście. No było to dużo trudniejsze niż w czasie, kiedy getto funkcjonowało i przed powstaniem. Wówczas te możliwości wymiany i ruchu pomiędzy stroną aryjską a gettem, były większe. Natomiast tutaj rzeczywiście, no już też robienie zdjęć w getcie było bardzo trudne, praktycznie niemożliwe. No chyba, że to były zdjęcia robione przez samych Niemców, w celach propagandowych. To mamy taką właśnie bogatą dokumentację fotograficzną czy nawet filmową, z okresu jeszcze istnienia getta. W czasie powstania, Niemcy bardzo szybko zaczęli podpalać dom za domem, ulica za ulicą. To była metoda ich walki z powstańcami, walczącymi bojowcami. Ale i również cywilami. Bo tak naprawdę, cywilów w getcie było najwięcej w czasie powstania. Warto zwrócić uwagę na te liczby. Ludności cywilnej było około pięćdziesięciu tysięcy osób. Bojowców, bojowniczek około siedmiuset, ośmiuset osób. Więc to jest ta skala, prawda? Gdzie tą najliczniejszą grupą, w środku getta w czasie powstania, to byli po prostu cywile, którzy się ukrywali w różnego rodzaju kryjówkach, najczęściej pod ziemią. W schronach, w bunkrach, które wcześniej już wybudowali, przygotowali. Bo spodziewali się, że dojdzie do kolejnej, ostatecznej już likwidacji getta i ostatecznej akcji wysiedleńczej. Więc tą metodą walki był ogień, ze strony Niemców, podpalanie kolejnych budynków. No bo to, miało wywołać albo śmierć ludzi, którzy są w środku, po prostu w płomieniach, czy uduszonych. Albo też wyjście z tych bunkrów, ukrywających się Żydów. I stąd też obecność polskich strażaków, którzy po prostu zostali oddelegowani do getta, by gasić pożary wokół getta tak naprawdę. Chodziło o to, żeby ogień nie rozprzestrzenił się na budynki już po stronie aryjskiej, po drugiej stronie muru. Jak i również warsztaty niemieckie, które były w środku getta. Nasz bohater, tak? Zbigniew Leszek Grzywaczewski, wówczas dwudziestotrzyletni chłopak, który w czasie wojny, zaczął służbę w

straży pożarnej. Bo tak naprawdę, no szukał jakiejś pracy, prawda? Zajęcia w czasie okupacji. Był w ogóle pasjonatem fotografii i wniósł aparat do getta kilkakrotnie, przynajmniej kilkakrotnie, bo to wynika po prostu z odnalezionego negatywu tych zdjęć, które robił.

ANNA KARNA: Większość zdjęć z getta, to przedstawienia z perspektywy niemieckiej. Dlatego dziś, właściwie wyobrażamy sobie getto, oczami Niemców. Odnalezione negatywy zawierają czterdzieści osiem ujęć. Trzydzieści trzy, pokazują getto. Dwanaście z nich było wcześniej już znanych i opublikowanych. Ale trzydzieści sześć, po raz pierwszy, już niedługo ujrzy światło dzienne. Co przedstawiają zdjęcia Grzywaczewskiego?

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Te zdjęcia, rzeczywiście chcemy w całości pokazać na wystawie czasowej w muzeum Polin. Otwieramy ją, na osiemdziesiątą rocznicę wybuchu powstania, czyli w kwietniu tego roku. I ta wystawa, zatytułowana „Wokół nas morze ognia- losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim”. To jest wystawa, opowiadająca właśnie, o losie zwykłych, cywilnych osób, które były zamknięte w getcie, w tamtym czasie. I na tych zdjęciach, są to właśnie takie jedyne zdjęcia, które my mamy ze środka getta, zrobione nie przez Niemców. I na tych zdjęciach, mamy sceny prowadzenia do transportu Żydów, na Umschlagplatz. I mamy też zdjęcia płonących budynków, i też wiemy, z komentarza samego autora, że dwa zdjęcia pokazują scenę tuż przed, albo tuż po tym, jak rodzina żydowska została wyciągnięta z bunkra i rozstrzelana przez Niemców. I inne z kolei zdjęcie, to też jego komentarz do tego zdjęcia jest taki, że jest to zdjęcie, gdzie dom został podpalony, na ulicy Nowolipie. I Żydzi, którzy się ukrywali w tym domu, wyskoczyli po prostu przez okno, czy z balkonu. Bo po prostu droga ucieczki była odcięta i też zginęli na miejscu po tym. A więc to są takie bardzo dramatyczne sceny, dokumentujące zagładę Żydów. One są wykonane, no na pewno nie w sposób taki jawny, bo to było niemożliwe, żeby przy Niemcach, dokumentować zagładę, żeby osoba postronna, Polak robił takie zdjęcia. Więc widać, że zdjęcia osób, prowadzonych do transportu są zrobione przez okno szpitala świętej Zofii, u zbiegu ulicy Żelaznej i Nowolipie, przez okno właśnie, z ukrycia. Te zdjęcia z kolei na ulicy, na Nowolipie, z płonących budynków też są zrobione już bardziej, że tak powiem w otwartej przestrzeni i w stosunkowej bliskości Niemców, którzy stoją na tej ulicy. No ale ich wzrok jest zwrócony w inną stronę. Autor zdjęć, z kolei stoi za plecami innych strażaków i żołnierzy, więc no na pewno, nie jest w takim miejscu wyeksponowanym. No więc, też te zdjęcia, można powiedzieć, że są w pewnym sensie z ukrycia zrobione. Mamy też inne zdjęcia, które pokazują budynki w getcie, które płoną albo są zasnuwane dymem. Prawdopodobnie budynki szopów. Jesteśmy w trakcie identyfikowania, które to były szopy, czyli warsztaty niemieckie. To są też zdjęcia samych strażaków przy pracy, że tak bym to określiła. Bo czy właśnie na ulicy getta, czy z wozem strażackim, właśnie też na ulicy Nowolipie, no to są wszystko zdjęcia, właśnie z wewnątrz getta, pokazujące jak wyglądało getto w czasie tych dni. I też ukazujące, całą sekwencję tych zdjęć. Bo to jest też ważne, że dotychczas z tej kliszy, było znanych dwanaście odbitek. One były w archiwum w Waszyngtonie. Część z nich w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Natomiast niewiele było wiadomo historii powstania. W jakiej kolejności zostały zrobione. Czy na pewno przez tego samego autora, czy też jednego dnia. No więc, odnalezienie tej kliszy z zapisem tych zdjęć, pozwala nam na ustalenie właśnie wielu takich szczegółów. No i zobaczenie też pełnej sekwencji często powtórzeń. Bo niektóre ujęcia są powtórzone parę razy.

Najwyraźniej, no autor chciał w ten sposób lepiej udokumentować, mieć pewność, że zachowa pewne obrazy czy sceny, na tej kliszy.

ANNA KARNA: Wydaje się, oglądając te zdjęcia, że Zbigniew Leszek Grzywaczewski zdawał sobie sprawę, jak ważną tworzy dokumentację.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Tak. No tak myślę. To znaczy, nie mamy żadnego jego osobistego takiego przekazu, na temat robienia tych zdjęć. Bo rodzina Zbigniewa Leszka Grzywaczewskiego, jego syn Maciej, udostępnił nam dzienniki prowadzone przez ojca, w czasie wojny. No i jest tam parę stron zapisanych, odnośnie właśnie tego okresu powstania w getcie warszawskim. On pisze parę dni już po tym, jak tak naprawdę jego obecność w getcie się skończyła. Bo to były cztery tygodnie mniej więcej, kiedy on był w getcie prawie codziennie. I prawie codziennie był, no zaangażowany właśnie w akcje gaszenia pożarów wokół. Więc też podejrzewam, że wówczas nie miał po prostu czasu, żeby to spisywać na gorąco. Natomiast zrobił to po tym, jak już się skończyła ta jego obecność w getcie. I on nie pisze o robieniu zdjęć. Pisze o tym, że był w getcie, co się tam działo, no w tragicznych momentach, których był świadkiem. Natomiast o samym robieniu zdjęć, nie wspomina w ogóle. Myślę, że to był, on mógł wyczuwać, że to robienie zdjęć, może mu w jakiś sposób zagrazać po prostu. Więc wołał chyba nie wspominać o tym, nawet w osobistych zapiskach. I również po wojnie wiem, że nie opowiadał swoim dzieciom o tych zdjęciach. Oni się właśnie dowiedzieli, wiele, wiele lat po wojnie o tym, że w ogóle ojciec był w getcie i robił te zdjęcia. A też nie mieli takiej wiedzy i świadomości, że ten negatyw może być u nich w domu. Więc cała ta akcja poszukiwań, to była też dla pana Macieja Grzywaczewskiego i w ogóle dla jego rodziny, takim też odkryciem tego materiału i tej takiej nieznannej części historii rodzinnej.

ANNA KARNA: Dlaczego tak się stało, że syn Zbigniewa Leszka Grzywaczewskiego, w ogóle rozpoczął poszukiwania tych zdjęć, skoro nie wiedział w ogóle o ich istnieniu. Przeleżały w archiwum rodzinnym, niemal osiemdziesiąt lat.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Tak, zgadza się. No to jest w ogóle niesamowite, że po tylu latach, my jeszcze docieramy do jakichś nowych materiałów. Bo wydaje się, że temat zagłady Żydów, powstania w getcie, jest już stosunkowo dobrze przebadany, opisany. No w archiwach są materiały. Mamy oczywiście większy zbiór zdjęć, dotyczących powstania. Te zdjęcia są zrobione po drugiej stronie muru. Bo stosunkowo dużo osób, dokumentowało dym nad gettem czy wręcz płomienie, które widać było z za muru. Ale są to zdjęcia zrobione z zewnątrz. Trochę z innej perspektywy. A te zdjęcia z wewnątrz getta, to mamy tylko niemieckie, do raportu Stroopa, czyli taki propagandowy materiał. No i właśnie, dotychczas znaleźliśmy dwanaście odbitek Leszka Grzywaczewskiego. I teraz my z profesorem Barbarą Engelking, z którą wspólnie przygotowujemy wystawę „Wokół nas morze ognia” w muzeum Polin, zadałyśmy sobie takie pytanie, gdzie jest ten pierwotny, pierwszy, że tak powiem, materiał dotyczący tych właśnie zdjęć nie niemieckich. Wiedziałyśmy, że w Waszyngtonie, w archiwum Muzeum Holocaustu, nie ma negatywów. Są tylko odbitki. Z dokumentacji dotyczącej tych odbitek wynikało, że te odbitki zostały przesłane przez autora zdjęć do żydowskiej rodziny, która wyjechała z Polski, tuż po wojnie. I ostatecznie osiedliła się w Stanach Zjednoczonych. No więc chodziło o to, żeby dotrzeć, gdzie jest, czy w ogóle jeszcze istnieje ten negatyw. Ten tok naszego rozumowania, był podobny do innych poszukiwań, jakie prowadziłyśmy do tej wystawy. Bo ta wystawa, jest

w ogóle trochę takim docieraniem do nieznanych historii, osób. Przywracaniem ich historii. Często nawet tożsamości, czy taką próbą. No bo w dużej części, badanie zagłady polega na tym, że dużo rzeczy trzeba szukać, domyślać się, potem to sprawdzać, weryfikować w innych materiałach, źródłach. Nie zawsze się to kończy powodzeniem. Dużo mamy takich luk, w naszej wiedzy. I tutaj też pomyślałyśmy, że tak jak w przypadku innych osób, o których opowiadamy na wystawie, to i tu również dotrzemy, czy postaramy się dotrzeć do potomków autora zdjęć. Stąd w ogóle poszukiwanie najpierw rodziny Zbigniewa Leszka Grzywaczewskiego. No i potem już ten kontakt właśnie z synem, z panem Maciejem. Okazało się, że to ojciec właśnie zostawił po sobie bogate archiwum, takie domowe, różnych zdjęć, kliszy, negatywów. No ileś pudeł, tak naprawdę. No więc, zaczęliśmy od tego właśnie, żeby przeszukać te pudła. Ja dostałam też część tych zbiorów do przeszukania, ale nic nie znalazłam, ku mojemu rozczarowaniu niestety. No i pan Maciej, u siebie w domu też przeszukiwał. Ale tak naprawdę, przez wiele miesięcy, nie udawało nam się nic znaleźć. Dopiero miesiąc temu mniej więcej, zadzwonił do mnie, że jednak udało mu się, praktycznie w ostatnim pudle, dotrzeć do tych negatywów. Kliszy właściwie, zwiniętej w pudełku, nie wyjmowanej prawdopodobnie no od tych kilkudziesięciu lat. Więc ona się zachowała w stosunkowo dobrym stanie, jak na taki materiał. No i tutaj oczywiście, od razu była decyzja z mojej strony, ze strony profesor Engelking, że chcemy ten materiał w całości pokazać na wystawie, jako nowy materiał, nową dokumentację z powstania właśnie, ze środka getta.

ANNA KARNA: Będziemy mogli zobaczyć powstanie w getcie, wreszcie od środka, oczami Polaka.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Tak. I to jest bezcenne, bo my podjęłyśmy taką decyzję, na samym początku prac nad wystawą, że nie będziemy wykorzystywać na tej wystawie, materiałów niemieckich. Zarówno zdjęć jak i dokumentów, meldunków i wszelkiego rodzaju, po prostu dokumentów czy materiałów. Ponieważ nasza wystawa, opowiada o losach cywilów, Żydów, ofiar. I my na tej wystawie, podążamy za ich głosami. Wykorzystujemy ich osobiste świadectwa, relacje. Budujemy z tego, tak naprawdę opowieść o ich historii podczas powstania. I idziemy za naszymi bohaterkami, bohaterami przez całą wystawę. Więc tutaj, no dużym takim zaprzeczeniem całej tej idei, byłoby pokazywanie zdjęć ofiar, zrobionych przez sprawców, przez Niemców. I dopiero potem okazało się, że właśnie są te negatywy, które no oczywiście są bardzo cennym materiałem w ogóle, jeśli chodzi o historię, o badanie zagłady. Ja myślę, że jeszcze wielu badaczy, na podstawie tych negatywów, dojdzie do bardzo ciekawych wniosków i ustali różne rzeczy, których my na razie jeszcze nie wiemy, bo jesteśmy na początku po prostu tych, badania w ogóle tego materiału. Z punktu widzenia wystawy, to też jest bardzo cenny obiekt, który możemy pokazać na żywo w gablocie.

ANNA KARNA: Kiedy Zbigniew Leszek Grzywaczewski robił te zdjęcia, miał dwadzieścia trzy lata. Jak potem potoczyło się jego życie. Co możemy powiedzieć o tej postaci.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Z opowieści rodzinnych też wiem, że służył do końca wojny właśnie w Warszawskiej Straży Ogniowej. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, ponieważ też był związany z AK, z podziemiem. Był młodym chłopakiem, pełnym chyba takiej też odwagi i brawury, myślę. No bo samo już wniesienie aparatu do getta, było odważnym gestem. I

został ranny w czasie Powstania Warszawskiego. Jednocześnie jego narzeczona, która z resztą też jest uwieczniona na tym negatywie. Ona trafiła do obozu niemieckiego, po powstaniu właśnie. Więc rozstali się też na jakiś czas. I potem na koniec wojny, jednak udało im się spotkać. No i potem, już po wojnie wzięli ślub. Po powstaniu, po wojnie Zbigniew Leszczyk Grzywaczewski przeniósł się do Gdańska. I już resztę życia spędził w Gdańsku. Był pasjonatem żeglarstwa, to co podkreśla jego syn. Oprócz fotografii, to właśnie ojciec jak tylko mógł, miał swoją żaglówkę, pływał na niej. W każdym razie to żeglarstwo, to była jego pasja. I tak też zmarł, na serce, bardzo nagle. Ale pan Maciej, właśnie syn powtarza, że to była bardzo dobra śmierć. Dlatego, że on zmarł nie cierpiąc. Zmarł właśnie na łódce, ukochanej łódce w takiej chwili, w obecności żony też. Więc odszedł w takim no momencie spokoju, myślę i szczęścia.

ANNA KARNA: Do końca swoich dni, nie chciał rozmawiać o tym, co wydarzyło się w getcie warszawskim.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Nie, nie. Z tego co wiem, z przekazu właśnie rodziny, to nie rozmawiał, w ogóle mało opowiadał o sobie. Był taką osobą raczej tajemniczą i milczącą. To podkreśla syn, że dużo informacji o ojcu, zwłaszcza z czasów okupacji, to on dopiero dowiedział się tego w ogóle od innych osób, z innych źródeł. Często już po śmierci ojca. Więc nie ma przekazu bezpośredniego od autora zdjęć. Jest jedynie to, co wysłał do rodziny Laksów, w Stanach Zjednoczonych, czyli te dwanaście odbitek, na odwrocie których, napisał ołówkiem swój komentarz krótki, co te zdjęcia przedstawiają, w jakim momencie on je zrobił. To oczywiście też jest dla nas bezcenna wiedza, taka z pierwszej ręki. No ale to jest tylko parę zdań napisanych, nic więcej. A więc wielu rzeczy musimy się domyślać, czy doszukiwać w innych źródłach.

ANNA KARNA: Te unikatowe zdjęcia w skali świata, będą państwo mogli obejrzyć na wystawie „Wokół nas morze ognia- losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim” już od osiemnastego kwietnia. Bardzo dziękuję za to spotkanie. Gościem Audycji Kulturalnych była Zuzanna Schnepf-Kończ, współkuratorka wystawy.

ZUZANNA SCHNEPF-KOŁACZ: Dziękuję bardzo.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.